Nr. 75. Lwów — Niedziela dnia 31 marca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi: we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h. —
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — 21 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 (...)
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się (...)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatne korespondencyą 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po ...)

Przy święconem jaju.

Czegoż mamy życzyć sobie nawzajem przy święconem jaju?

Czy mają nasze życzenia ograniczyć się wyłącznie do osobistych i rodzinnych stosunków, do życzeń zdrowia i pomyślności, czy też mamy sięgnąć i dalej w wyrażeniu naszych uczuć?

Dla człowieka kulturalnego jest naród, do którego należy, jego rozszerzoną rodziną — a nawet sięga on dalej i wyżej, gdyż interesuje go dobro całej ludzkości.

Ogarnijmy więc sercem przy święconem jaju ową szerszą rodzinę naszą, miliony braci i sióstr, zamieszkujących rozległe ziemie Ojczyzny naszej. Niech ich Bóg darzy wszelakiem dobrem!

Nie masz bo dziś szczęścia w tych krainach.

W prowincyi naszej znajdujemy się w przededniu powszechnej walki przedwyborczej. Taka walka sama przez się nie jest, rozumie się, żadnem nieszczęściem narodowem. Owszem, ma ona wartość jako jeneralny obrachunek sumienia społecznego, jako probierz siły i wartości wszystkich czynników, działających na widowni życia publicznego. Lecz niewesołe myśli wzbudzają okoliczności, towarzyszące tej akcyi — mianowicie, że nie miłość ideałów pięknych i szlachetnych stanowi dla najliczniejszych mas pobudkę do udziału w wyborach, lecz nienawiść wzajemna, zawiść partyjna i klasowa. Wszędzie w około nas rozbrzmiewają głośno hasła nienawiści — nawet w domach Bożych, nawet z ust kapłanów chrześcijańskich!... Zwolennicy utrzymania ciągłości historycznej w rozwoju sił społecznych i twórczych narodu, zwolennicy zasady, że miłość powszechnego dobra powinna nam być przewodniczką w obywatelskiem życiu, że prawdziwa wolność polega na wzajemnem poszanowaniu przekonań, płynących z czystych i uczciwych pobudek — milkną zdumieni w obec tysięcznych wieców, na których agitatorowie socyalistyczni i radykalni zaszczepiają w dusze rzesz ludowych jadowite nauki swoje — nauki, stanowiące wprost negacyę fundamentalnych zasad chrześcijaństwa...

Za pruskim kordonem święci orgie hakatyzm — nad bohaterskiemi dziećmi polskiemi znęca się butna przemoc krzyżacka. Życie narodowe skupia się tam w rodzinie polskiej pod strażą kobiety-Polki. Potężny kanclerz żelazny, ojciec hakatyzmu, książę Bismark, uznał, iż środki, jakimi rozporządza władza państwowa — nawet tak twarda i bezwzględna jak pruska — są bezsilnymi w obec niezłomnego ducha kobiety-Polki. Więc jest nadzieja, że Bóg miłosierny i sprawiedliwy nie pozwoli doczekać się tryumfu zawziętemu Prusakowi nad przywiązaniem niewinnych dzieci polskich do mowy i obyczaju ojczystego, nad kobietą, która nie da wydrzeć sobie z duszy iskry świętej miłości Ojczyzny, i nad cichymi pracownikami na niwie narodowej, którzy przemocą wroga wyrzuceni tam ze wszystkich niemal stanowisk publicznych, ograniczeni są do zakresu życia rodzinnego i ciasnego koła najbliższych stosunków towarzyskich. Zawistny i przewrotny system rządowy pruski nie zdoła Polaków wytępić. Daremne wysiłki.

Ciężkie mają życie bracia nasi i w rosyjskim zaborze. Socyalistyczne awantury, bodaj czy nie pruskiemi podtrzymywane pieniędzmi, zniszczyły przemysł Królestwa. Podwójny teroryzm: z jednej strony rewolucyonistów rozmaitego autoramentu, z drugiej strony czynownictwa przelęknionego o swoją władzę, zupełny rozstrój spokoju i bezpieczeństwa publicznego, wyuzdana samowola z góry i od dołu, dotkliwie dają się we znaki wszystkim warstwom ludności. A jednak z tego chaosu błyskają promienie nadziei lepszej przyszłości. Reprezentacya polska w Dumie rosyjskiej zdobywa sobie coraz silniejszy wpływ i powagę polityką, znamionującą naród, stojący na wysokim stopniu kultury, wytrawiony w długim szeregu lat bolesnych i ciężkich doświadczeń.

Skoro tylko ustali się w Rosyi system konstytucyjny, musi przyjść do tego, że Polacy odegrają tam swoją roztropną polityką podobnie zaszczytną rolę w rozwoju urządzeń konstytucyjnych, jaką odegrali w Austryi.

Do życzeń osobistych wszystkiego dobrego, łączmy więc także życzenia lepszej przyszłości całemu narodowi naszemu, jak szeroka i długa Ojczyzna nasza. Polska, niech w niej zapanują pokój i sprawiedliwość — i niechaj zczezną moce szatańskie! Alleluja!

Francuzi w Udży.

Wojsko francuskie obsadziło wczoraj o g. 10 przedpoł. miasto Udża, nie natrafiwszy na żaden opór. Szejch Udży wyszedł naprzeciw pułkownika, dowodzącego wojskiem okupacyjnem i zapewnił go o przyjaznem stanowisku władz wobec Francuzów. Kompania żuawów i oddział spahisów (jazdy) wmaszerowały do miasta, reszta wojska francuskiego obozuje przed miastem. Mieszkańcy nie okazywali wcale zaniepokojenia, ani zdziwienia, raczej z zajęciem przyglądali się maszerującym wojskom O g. 11·30 zakończył się pochód wojska w zupełnym spokoju.

Francya więc w porozumieniu z Anglią i Hiszpanią postawiła fakt dokonany, sprzeczny z całym duchem traktatu algecirskiego, a mimo to przez mocarstwa, zwłaszcza przez Niemcy, uznany. W zastępstwie Bülowa przyjął p. Tschirschky notę francuzką zawiadamiającą o zamiarze zajęcia Udży, oświadczając, że jest to sprawa, która jedynie Francyę i Maroko obchodzi; Francya może się w tym wypadku kierować swemi interesami; rozumie się samo przez się, że ogółowi zależy na zapobieżeniu w przyszłości wykroczeniom przeciw cudzoziemcom w Maroku.

W najnowszym komunikacie co do obsadzenia Udży oświadcza „Köln. Ztg.", iż niepodobna zrozumieć, jakiemby prawem które mocarstwo w tym okresie sprawy chciało stawać republice w drodze i przeszkadzać jej w wymuszeniu wszelkiemi, jakie za właściwe uzna, środkami, ochrony swoich obywateli, co też wszystkim Europejczykom w Maroku na korzyść wyjdzie. Półurzędowiec pruski wsunął tutaj tylko dla fanfaronady wyrazy „w tym okresie", dając jakoby do zrozumienia, że sprawa ta jeszcze kiedyś nanowo zostanie wytoczoną.

„Post" berlińska czekała, co postanowi gabinet berliński, a dowiedziawszy się o tem, wystąpiła z artykułem, pieniącym się złością, ale gwałtownie tłumioną, w którym oświadcza w końcu, że rząd niemiecki sympatyzuje z postępowaniem Francyi, ale z naciskiem pragnie, aby cel zajęcia Udży był ściśle określony, a zresztą zaznacza on, że przecie istnieje traktat algecirski.

Takie rzeczy pisze się dla honoru sztandaru wycofującego się, ale wagi żadnej one nie posiadają. Niemcy w zatargu Francyi z Marokiem pozostawiają republice swobodę, wiedząc, że jak handlowi ich i przedsiębiorczości w Maroku nikt przeszkód stawiać nie będzie, tak też znowu nikt nie dopuści tam do specyalnych koncesyj dla Niemiec. Jeśli Niemcy wystąpią z żądaniami jakiemi, to jedynie aby otrzymać kompenzaty na innem polu — w Turcyi, a zwłaszcza w Mezopotamii, gdzie interesy Niemiec są w istocie olbrzymie, podczas gdy w Maroku możnaby co najwięcej kilka armat z fabryki Kruppa narzucić sułtanowi.

A te olbrzymie interesy Niemiec są teraz wielce zagrożone. Doniesienia pism niemieckich z Konstantynopola podnoszą, że eksporterzy niemieccy z wielką troską w przyszłość poglądają. Usposobienie kierujących sfer tureckich zwróciło się już wybitnie przeciw Niemcom, co się też na interesach odbija. Włosi i Anglicy są górą. Z drobnych początków stali się Włosi w przeciągu 25 lat niebezpiecznymi konkurentami; żegluga ich wzrasta; co do przebudowywania floty tureckiej zdobyli sobie prawie monopol, a ostatniemi dniami założyli w Konstantynopolu bank własny.

Tak samo mogą Anglicy popisać się pokaźnym rejestrem swoich nabytków ekonomicznych. Uzyskali przedłużenie kolei swojej Smyrna-Aidin w głąb sfery niemieckiej kolei Anatolskiej, zmianę ustawy o kopalniach, reformy na komorach cłowych, rozszerzenie żeglugi swojej na Tygrysie i Eufracie (z uszczebkiem zamierzonej niemieckiej kolei Bagdadzkiej).

A wreszcie zdołali Anglicy od Michel baszy, założyciela towarzystwa dla budowy wybrzeży (portu) w Konstantynopolu, nabyć przeważną część akcyj towarzystwa. Prasa niemiecka głośno ubolewa, jeżeli bowiem akcya polityki angielskiej dąży do wyrugowania wpływów niemieckich z Lewanty, to nic bardziej nie zaszkodzi interesom niemieckim, jak to opanowanie portu konstantynopolskiego przez Anglików. Fatalny to cios dla dyplomacyi niemieckiej, że nie umiała doprowadzić do oddania tego portu pod kontrolę niemiecką.

Niechęć sułtana do Niemiec datuje się od r. 1905 i spotęgowała się wskutek opryskliwej akcyi Niemiec przeciw Fehim baszy, ulubieńcowi sułtana. Od r. 1905 nic się prawie nie udaje przedsiębiorcom niemieckim w Turcyi. Tak np. kolej Anatolska nie uzyskała ani pozwolenia na położenie drugiego toru w pobliżu Konstantynopola, ani koncesyi na zakłady nawodnienia w Konii, ani też gwarancyi procentów na drugiej części kolei Bagdadzkiej. A oto w tych właśnie dniach kilka znacznych interesów przedsiębiorców niemieckich z rządem tureckim, które już były jakby pewne, nagle wątpliwemi się stały.

Na przedłużenie kolei Anatolskiej aż do Bagdadu zezwoli Anglia tylko w takim razie, jeżeli kolej ta, otwierająca Mezopotamię, ongi spichrz zbożowy niewyczerpany, dokąd też całą emigracyę niemiecką zwrócićby można, oddaną zostanie pod kontrolę międzynarodową, z usunięciem supremacyi Niemiec.

Tak wyszły Niemcy na Maroku a Marokanie na Niemcach...

Korespondencye.

Medyolan 27 marca.

(Odczyt przyjaciela Polaków o stosunkach włosko-polskich w ciągu stuleci. — Pochodzenie dynastyi jagiellońskiej. — Misyonarze włoscy. — Włoscy pretendenci do tronu polskiego. — Kultura włoska w Polsce. — Włosi zasymilowani. — Nuncyusze. — Rycerze wolności. — Artyści.)

W przestronnej sali posiedzeń tow. naukowego „Societa Storica Lombarda", którego prezydentem honorowym jest król W. Emanuel III, miał wobec bardzo licznego audytoryum hr. Focault du Daugnon (Włoch pochodzenia francuskiego) odczyt na temat: „Włosi w Polsce od IX po koniec XVIII stulecia".

Hr. du Daugnon rozpoczął prelekcyę kilkoma ogólnemi zdaniami, które tchnęły gorącą ku narodowi naszemu sympatyą. Mówił on, że „dzieje narodu rycerskiego, który bronił swojej niepodległości aż do ostatnich chwil swej egzystencyi politycznej, — który, acz rozdzielony sztucznemi granicami i ujarzmiony, pozostaje w jedności duchowej — obudzają powszechne zainteresowanie, osobliwie pośród nas Włochów, bo i nasz naród był pogrążony w niewoli"...

Stosunki wzajemne między Włochami a Polską sięgają bardzo dawnych czasów. Datują się one od przeszło tysiąca lat. Przedtem jeszcze niż z Polską, weszli Włosi w związki z Litwinami. Są w historycznych kronikach włoskich wzmianki o tem, że około r. 960 Publius Libo, zwany też Palemon Lippo przybył na czele drużyny szlachty italskiej, liczącej 500 głów na ziemię litewską i tam się osiedlił. W gronie tem byli członkowie starych rodów rzymskich, których potomkowie żyją dotąd we Włoszech i w w Polsce; mianowicie: Orsini-Ursyn, Prosper Colonna-Roch Kolumna, Cesarini, Torelli-Ciołek, Moriconi-Morikoni, Hector-Poray, Scipio-Scypion. Palemon Libo miał założyć miasto Libe (dzisiejsza Libawa), nadto m. Romowe (od Roma), które w r. 1295 spalili Krzyżacy.

Ks. Publius-Palemon miał 3 synów; byli to: Borkus (Porcius), Kunos (Cunassus) i Spera. Średni założył m. Kunassów (Kowno), ostatni Sperę nad rz. Serwentą. Po śmierci bezpotomnej Borkusa i Spery rządy na ziemi litewskiej objął Kunos. Z kolei panowali potomkowie jego: Montwił, Erdziwił, Mingajło, Skirmunt, Trojnat, Algimunt, Ringolt, wreszcie syn jego Mindowe, który w r. 1251 otrzymał z rąk papieża koronę królewską. Hr. du Daugnon wyliczył następców Mendoga i doszedł do Władysława Jagiełły, wykazując w ten sposób, że dynastya jagiellońska pochodziła od patrycyusza rzymskiego Publiusa-Palemona Libo.

Pierwsze promienie wiary chrześcijańskiej wprowadzili do Polski misyonarze włoscy. Pierwszym biskupem w Polsce był Włoch, Vitelleschi. Od tej doby związki między Włochami a Polakami stają się coraz ściślejsze. Przez szereg wieków kwiat młodzieży polskiej pobierał wyższe studya w słynnych wszechnicach w Padwie i Bolonii. Książęta włoscy wchodzili w bliższe stosunki z królami polskimi. Udzielni książęta Visconti, ks. d' Este, Gonzagowie i królowa mórz, Wenecya, wysyłali do Polski swych ambasadorów. I u was, we Lwowie istnieje świadek tych stosunków polsko-włoskich; mianowicie w Rynku obok ul. Dominikańskiej znajduje się kamienica, która przez długie czasy była siedzibą konsulatu republiki weneckiej. W archiwach włoskich, w rejestrach kancelaryjnych spotyka się często wzmianki o stosunkach włosko-polskich.

Kultura włoska kwitnęła w Polsce, osobliwie na dworze, gdy król Zygmunt poślubił ks. Bonę Sforza. Wówczas w całym naszym kraju było mnóstwo włoskich artystów, kupców (osobliwie weneckich), muzyków, humanistów i literatów; język włoski był na zamku wawelskim bardzo rozpowszechniony. Włosi sympatyzowali szczerze z „Francuzami Północy"; imponowała im rycerskość nasza, duch tolerancyi i zamiłowanie swobody. To też zapaleńcy italscy nieraz przekraczali Alpy i spieszyli do Sarmacyi, aby walczyć pod biało-amarantowym sztandarem przeciw moskwitom, Turkom i Szwedom. Krew włoska przelewała się i w powstaniu styczniowem.

Hr. du Daugnon przytacza, że w ciągu 800 lat 225 rodów włoskich osiadło w Polsce; potomkowie tych rodów otrzymali szlachectwo polskie i zasymilowali się z nami. Oto kilka nazwisk: Agrippa, Amadei, Decio (1521), Barzi, Cellari, Affata, de Corradi, Ugoni, Marzoni, Cocciei, Casanova, Pangavi, Boselli, Battaglia, Meraviglia itd.

Także i mieszczanie włoscy osiedlali się w Polsce. Dziś są oni dobrymi Polakami, a zachowali tylko włoskie nazwiska rodowe. Najściślejsze stosunki łączyły Polaków z Włochami za czasów Zygmunta I, Władysława IV i Stanisława Augusta.

Historya wykazuje, że w dobach elekcyi książęta włoscy ubiegali się o tron polski. Pretendentami byli Alfons i Renat d'Este, Mateusz de Medicis, Tommaso di Savoia, Livio Odescalchi itd.

Niemałą rolę odgrywali w dziejach kultury polskiej zakonnicy włoscy. Mieliśmy mnóstwo Włochów w klasztorach OO. Franciszkanów, Dominikanów, Jezuitów i Teatynów.

W Polsce przebywali nuncyusze papiescy; piętnastu z nich pochodziło z Lombardyi: Opizzoni (1286), Branda Castiglioni, Lampugnano, Vidoni, Pietro, Martinengo, Archetti, Angiolini, Torri, Bernardoni, Simonetta, Roncalli, A. i E. Visconti, Durini, Litta i Scotti.

Mons Durini otrzymał purpurę kardynalską; był światłym humanistą i poetą. Ułożył on prześliczne wiersze na cześć bogobojnej Eliszki ks. Czartoryskiej.

Włoskiej dziatwy Apellesa nigdy nie brakowało w Polsce. Posiadamy utwory osiadłych w naszym kraju malarzów włoskich: w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Krakowie, we Lwowie, w Wilanowie, Gdańsku, Mitawie itd. Polacy chętnie uczą się języka włoskiego, który jest dla nich bardzo łatwym.

Na dworze Sobieskiego było mnóstwo Włochów. Sekretarzem króla był poeta Tallenti, zarówno wysoko ceniony, jak sekretarz Władysława IV, Virgilio Puccitelli. Przed odsieczą Wiednia (1683) papież posłał do Warszawy nietylko swego legata, ale także oddział rycerstwa włoskiego o zasiłki pieniężne Zwycięstwo Jana III święcono uroczyście w całych Włoszech i odtąd imię bohaterskiego króla stało się popularnem w Italii aż po czasy nasze.

Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami. Hr. du Daugnon wyda w krótce dwutomowe dzieło, owoc pracy 20-letniej. W dziele tem znajdziemy dokładny opis stosunków włosko-polskich w ciągu lat tysiąca Niewątpliwie i Polacy zechcą się zaznajomić z tą pracą.

O. Ten.

Rosya i Królestwo Polskie.

(Smutna statystyka).

W rosyjskiem czasopiśmie „Parus" niejaki dr. Żbankow ogłasza stale zbieraną przez siebie statystykę „z krwawych dni". Obecnie podaje wykazy ofiar rozruchów, pogromów, samosądów itp. za rok 1906 Statystyką tą nie są objęte ani wyroki śmierci, ani zabójstwa polityczne. W zestawieniu z rokiem 1905, okazuje się znaczny spadek, gdy bowiem wtedy w ciągu 10 miesięcy poniosło śmierć w podobnych warunkach 12.807 osób, rannych zaś było — 12.271 (ogółem 25.078 ofiar), w roku 1906 odpowiednie liczby wynoszą 1843 i 2686 (razem 4529 ofiar).

Według miesięcy liczby układają się tak:

	Zabito	Raniono	Ogółem
Styczeń	501	4	505
Luty	38	98	136
Marzec	15	49	64
Kwiecień	71	196	268
Maj	62	250	312
Czerwiec	331	424	755
Lipiec	421	523	944
Sierpień	275	887	1162
Wrzesień	44	94	138
Październik	41	71	112
Listopad	22	80	102
Grudzień	21	10	31
Razem	1843	2686	4529

Najkrwawszemi miesiącami są: sierpień (Siedlce, Warszawa) 1162, lipiec (Kronsztad i inne) 944, czerwiec (Białystok) 755 i styczeń (gub nadbałtyckie) 505 ofiar.

Jak we wszystkich statystykach, tak i w tej na pierwszem miejscu stoją kresy, a przedewszystkiem Polska.

Tak np. w ciągu 8 miesięcy (maj — grudzień) z liczby 3556 ofiar przypada na

		Zabito	Ran.	Ogół.
Polskę i g. zachodnie	miasta,	434	893	1327
	osady i wsie	51	170	221
Kaukaz	miasta,	91	125	216
	osady i wsie	76	68	144
Syberyę		9	5	14

Wśród ciszy nocnej.

W ciszy i samotności nocy był to jedyny dźwięk, czysty, jasny, wysoki dźwięk, który cicho drżąc, przeleciał oświetloną lampami galeryę i znowu przebrzmiał gdzieś w oddali, hen, za rzeką i jaśniejącemi w świetle księżycowem polami trzciny cukrowej. A teraz było znów cicho.

Młody człowiek podniósł oczy z nad książki.

— Co to było? Ptak? Brzmiało to prawie jak wołanie kosa. Kos o północy? Dlaczego nie, tu w Indyach, gdzie wszystko jest tak dziwne, tak zdumiewające, że powszednie nie daje się prawie odróżnić od niemożliwego?.. Wszystko cicho.

Tylko w małym lasku bambusowym, na tonącej w blaskach księżyca murawie, ćwierkał świerszcz, a stamtąd, gdzie świeciła rzeka między połyskującem niebieskawo sitowiem, dochodził lekki szmer, ledwo uchwytny. Zresztą nic.

Wrócił znowu do swej książki „...tak, że maszyna przy zmienionej w ten sposób konstrukcyi..." Aha, tak.. oszczędność sił roboczych — tu, tabela... Sprawdził szeregi cyfr. A więc to daje...

— Ach, już znowu!

Znowu taki czysty, jasny, wysoki dźwięk wstrząsnął daleką ciszę wokoło. A teraz drugi, a potem trzeci, cały długi szereg dźwięków prześlizgnął się w powietrzu, goniąc pierwsze. Jeden po drugim: czyste, pełne dźwięki.

Słuchał z natężoną uwagą, wpół rozchylając wargi, jak gdyby chciał dźwięk wetchnąć. A teraz poznał: był to dźwięk „soelingauu", jawajskiego fletu, dzwoniącego nieraz po Dessie, jak gdyby młodzieniec wywabiał dziewczynę z zamkniętego, ciasnego domku rodziców.

Czekał, nasłuchując każdego przeciągającego dźwięku, czy rój dźwięków nie zechce się ułożyć w jaką melodyę. Ale biegły wciąż jeszcze, rzucane dorywczo, jeden po drugim, a każdy osobno brzmiał w swojej własnej, niezmąconej czystości. Żaden, któryby złagodzony był przez poprzedni, żaden, któryby spłynął w następnej, bez najlżejszej modulacyi, bez najlżejszego rytmu. Jak spadające krople.

Teraz, teraz, ten wysoki, długo wytrzymywany dźwięk, co drży, jakby chwilę zwlekał, nim — wznosząc się, wystrzelił w górę! Teraz musi zabrzmieć melodya! Ale dźwięk osłabł, przez długą chwilę kołysał się w powietrzu i począł opadać, w górę i w dół, w powolnych drganiach. Jak szmer strumyka, pędzącego przez kamienie, który to przerzuca się przez nie z łoskotem wraz z silniejszą falą, to opadłszy, cichutko się po nich ześlizguje, nie wydając żadnego szumu, żadnego huku. Tak płynie w dal cichy śpiew fletu, w jednodźwięcznej ciągłości, mimowolny, jednostajny, sam siebie nieświadomy — dźwięk natury.

Instynktowo odczuwane przeciwieństwo nęciło nasłuchującego tym czarem, przez który niepojęte — każde niepojęte i pozornie najbardziej znikome — prowadzi nas o jeden zawrotny krok bliżej ku owej niepojętej, otchłannej przepaści, którą jest nasz własny byt.

Ale wrażenie nie wyłoniło się z ciemni nieświadomego — i wydało się mu, że to tylko chęć poznania nieznajomego fletnisty, wywabiła go w noc.

— Gdzie on może być?

Szukał spojrzeniami, czy nie odkryje gdzie jakiej ciemnej postaci. Było tak jasno, że na ścieżce ogrodowej błyszczał każdy biały krzemień. Lasek bambusowy, prześwietlony promieniami księżyca, rozpływał się w mglistym blasku i przejrzystej ciemności. Lekki, jak obłok, zwieszał się on ponad ledwo ocienioną murawą.

Tam, na pustym placu przed fabryką, przebłyskiwały mieszkania urzędników swemi białemi kolumnami po przez ciemne listowie ogródka.

Poszedł w górę ciągnącym się wzdłuż rzeki gościńcem; tamaryndy na brzegu rzucały nań lekkie, szare desenie cieniste.

Rzeka płynęła prawie niedostrzegalnem poruszeniem, tak spokojnie, że w odbiciu się drzew nie zadrgała najmniejsza gałązka. Gładko i przejrzyście, jak odlew matowo-zielonego szkła lśniła się jasna powierzchnia. Tylko pomiędzy sitowiem na brzegu tworzył prąd rzeki małe, powoli rozszerzające się kółka i wydłużające zakręty, które, jak małe żmijki, płynęły od łodyżki do łodyżki.

Pola trzciny cukrowej z tamtej strony rzeki, stały nieruchomo; z oddali połyskiwały biało-oświetlone faliste liście, a, mnóstwo ciemnych pączków kwiecia wiło po nad nimi niespokojną, plamistą mgłę.

Tak ciche wszystko. Tak świetlne. Tak dalekie.

Prawie bezwiednie młodzieniec zwolnił kroku. Szedł przed siebie, jak ktoś, co we śnie przez białą wizyę idzie i stawia niewprawne kroki po murawie z płaskich promieni.

Daremnie starał się rozpoznać w świecących polach krajobraz, co wyschły i szary skrzył się niegdyś pod palącem niebem południa — zapyloną drogę, po której ociekający potem roznosiciele wody wlekli się tam i sam niechętnie — leniwą rzekę, brunatną od mułu swego łożyska — rzadką trawą porosłe wybrzeże, żółto-brunatne, usiane nagiemi miejscami, jak stoczona przez robactwo skóra tygrysia. To wszystko znikło już, jak zniknął ciężki, żmudny dzień i piętno panowania ludzkiego na wszystkich rzeczach znikło także. Była to godzina wybawienia wszechnocy. Jakby tu nigdy wieśniak nie gospodarzył, tak dziko i bujnie stała trzcina cukrowa. Już nie skrzętnie gromadzone bogactwo, tylko równina, pełna wspaniałej roślinności, pyszniącej się na swobodzie. Alea tamarynd wzdłuż drogi podobną była pnącym się latoroślom leśnym, odsłaniającym w odległej dali srebrne, obłoczne wzgórza. Nawet gmachy fabryczne miały udział w tej dzikiej piękności. Stały, jak białe rafy i skały, a dach cynkowy przemienił się w powoli ściekający potok księżycowego blasku. Przemienienie północy spoczęło na wszystkiem.

I znowu flet! Śpiew rozbrzmiał na nowo, jeżeli można śpiewem nazwać to, co raczej podobnem jest kropli wody, szelestowi wiatru w sitowiu, wieczornemu świergotaniu małych ptaszków, gdy niebo czerwieni się jeszcze szkarłatem na zachodzie, lecz wśród gałęzi, gdzie gniazdka swe mają, ściemniać się już poczyna.

Wciąż tak jednodźwięcznie! Ale teraz ta

Gub. nadbałtyckie	9	5	14
Pozostałe gub. państwa } miasta,	292	409	801
Pozostałe gub. państwa } osady i wsie	225	664	919

Tak więc na Polskę przypada prawie tyleż (1548 ofiar), ile na gubernie rosyjskie, oprócz Kaukazu, Syberyi i gub nadbałtyckich (1620).

Miejscowości, które najbardziej ucierpiały są: Siedlce (592), Kronsztad (460), Białystok (460), gub. woroneska (236), Warszawa (214?) i inne. Na miejscowości te przypada ⅓ ogólnej liczby ofiar.

Według charakteru pogromów, dr. Żbankow cytuje następujące kategorye:

	Zabito	Ran.	Ogół.
Rozruchy, starcia z wojskiem i policyą	542	1274	1816
Pogromy żydowskie	396	677	1073
Pogromy ormiańskie	179	135	314
Rozruchy aresztantów	23	130	153
Samosądy	61	38	99

Oczywiście, statystyka prowadzona na własną rękę, zapewne nie odznacza się dokładnością, w każdym razie daje przybliżony obraz stosunków, jakie panowały w roku ubiegłym.

Z za oceanu.

Dzięki uprzejmości posła p. Leszka Cieńskiego otrzymaliśmy list, pisany doń przez jednego z włościan-wychodźców powiatu horodeńskiego. Z listu tego przytaczamy niektóre zajmujące ustępy:

Winnipeg 18 lutego 1907.

Tyle już lat jak opuściłem kraj rodzinny i pomimo wszystkiego, przychodzą nieraz chwile, że chciałoby się znaleźć na swej ziemi i spocząć trochę po pracy całego życia. I nieraz tęskni się za tą chwilą, która daj Boże, aby się zbliżyła szybko.

Tutaj wprawdzie dola moja, jako robotnika, jest znośniejsza jak tam u nas, ale brak nam powietrza naszego, którem lżej się oddychało. Chleba jest tutaj dosyć, i nikt go nie upragnie, ale cóż kiedy smakuje on mniej dobrze, aniżeli ten, którym nas nasza karmiła ziemia. Czas cały zarówno mnie jak i wszystkim wychodźcom z Galicyi upływa na ciągłej i ciężkiej pracy i każdy gorączkowo ugania tylko za tem, aby jak najwięcej zarobić. Wszystkie inne potrzeby człowieka, jak religia, kościół, miłość bliźniego i pożycie towarzyskie pozostają na drugim planie, a raczej powiedzieć muszę, że nie ma tu zupełnie bratniego pożycia zarówno wśród Polaków jak i Rusinów. Każdy sobie samemu wystarcza, nie patrząc zupełnie, aby z kimś podzielić się sercem i życzliwością. I ja musiałem się zastósować do tych warunków, wśród których wszystkie narodowości tu żyją. A w samym Winnipegu jest aż 28 różnorodnych narodów, więc jaka mieszanina. A jednak ogólnie biorąc, wszystkie żyją we względnej zgodzie i harmonii; szczegółowo zaś biorąc, zdaje się, najwięcej walczą między sobą—niestety—Polacy. Jest ciągły wśród nich ferment, który ostatecznie wychodzi na ich osobistą niekorzyść i kompromitacyę wobec innonarodowców. Są tutaj najrozmaitsze partye wśród Polonii, tak polityczne, jak i religijne. Był tu także tak zwany kościół niezależny polski, tj. taki, który nie uznaje supremacyi Ojca św. Ten jednak chyli się ku upadkowi skutkiem tego, że każdy taki niezależny ksiądz, to wyrzutek społeczny, który nie jest w stanie zadowolnić potrzeb religijnych bądźcobądź pobożnego ludu polskiego. Stanął zaś ten kościół dzięki jednostkom o spaczonych pojęciach i ludzi pozbawionych gruntownych zasad wiary a udających, że posiedli już wszystkie rozumy. My trzymamy się kościoła prawdziwego, nie szukając cudzych Bogów.

Są tu przytem najrozmaitsze sekty, tak że prawie na każdej ulicy conajmniej jest gdzieś jeden dom modlitwy. Każdy na swój sposób P. Boga chwali, a nadto między sektami jest prawdziwa amerykańska rywalizacya. Używa się tutaj wszelkich środków, aby obałamucić naród. Ulegają temu i nasi Rusini jako mało, a rzec można, najmniej oświeceni ze wszystkich tu zamieszkałych narodów. Są oni też tu i materyalnie z tej samej przyczyny wyzyskiwani, a o jakiejś pomiędzy nimi organizacyi ani mowy być nie może.

Widzi zatem Wny Pan, że życie tu nie jest wesołe i dlatego każdy pragnie tylko zarobić trochę pieniędzy i wracać nazad. A przychodzi to tutaj łatwiej aniżeli u nas. Każdy robotnik, używany do najzwyczajniejszej pracy, może tu zarobić od 2 do 2½ dolara dziennie (na nasze od 5—6 zł.) pracując 10 godzin dziennie. Fachowi zaś rzemieślnicy daleko więcej

Przytem utrzymanie nie jest zbyt drogie, tak że człowiek silny i trzeźwy jest w stanie z łatwością uczynić jakieś oszczędności i żyć obficiej aniżeli u nas.

Polacy i Rusini zamieszkują północną część miasta i każdy niemal ma swój własny domek. Polaków w samym mieście jest przeszło 3 tysiące, zaś Rusinów ponad 5 tys. Na niekorzyść Rusinów trzeba powiedzieć, że są oni tu pogardzani skutkiem zabójstw, które często pomiędzy nimi mają miejsce. Prawie co rok się zdarza, że gdzieś na weselu lub zabawie bywa wypadek zabójstwa wśród Galicyan, stąd też słowo „Galicyan“ jest tu uważane jako pogardliwe. Przykra to jest rzecz, a jednak ma pewną podstawę, bo prawdziwie tak mało oświaty, a z braku jej tak wiele złych popędów żaden naród tu nie ma, tylko galicyjski.

Ale ja może za wiele W. Panu piszę, bo zresztą może Pan zna tutejsze stosunki. Tak się trzeba tu męczyć jeszcze i Boga prosić o zdrowie. Dotychczas Bóg nam błogosławi i trzymamy się nie źle. Jeden syn mój przed kilku miesiącami wyjechał z domu i służy na statku kursującym z S. Francisco do Chin i pobiera 50 dolarów miesięcznie. Nie mamy go w domu, a tylko od czasu do czasu pisuje do nas. Ja robię jako cieśla (tutaj zwany carpenter), stawiam domy i zarabiam tyle, że mogę utrzymać się przyzwoicie.

Ruch przedwyborczy.

Doniesienia z kraju.

N. Sącz. Przeciw kandydaturze dr. Ludomiła Germana wyłania się kandydatura lokalna, a to prezydenta sądu obwod. p. Kostki.

Rzeszów. Kandydatura wiceburmistrza dr. Krogulskiego natrafiła na silną niechęć wśród żydów. Zdaje się, że liczniejsze grono wyborców, widząc niemożność przeprowadzenia p. Krogulskiego, zwróci się do b. ministra p. Adama Jędrzejowicza z propozycyą postawienia jego kandydatury.

Łańcut. Na gminy wiejskie tutejszego okręgu dotychczas nie ustalono jeszcze kandydatury. Wielkie wysiłki czyni tu stronnictwo ludowców, które zdaje się znalazło kandydata w Józefie Hołubie. Jest to włościanin „amerykanin“, nie grzeszy nawet chłopskim rozumem ale jest wygadany, a że był i w Ameryce, więc odgrywa rolę „uczonego“.

Ruski ruch przedwyborczy.

Dr. Eug. Oleśnicki nadesłał pod adresem „nar. komitetu“ pismo, w którem oświadczył, że zrzeka się kandydatury do parlamentu w okręgu Stryj-Skole-Medwice itd. Kontrkandydatem starorusina p. Kuryłowicza w okręgu Sanok-Rymanów-Dukla itd. jest umiarkowany Rusin, Jan Kosak, prof. seminaryum naucz. w Krośnie.

„Russk. sł.“ donosi, że zarząd partyi staroruskiej zatwierdził następujące kandydatury: okręg Sanok-Rymanów Włod. Kuryłowicz, par. Czajkowski (zastępca); Sambor-Rudki dr. M. Antoniewicz ze Lwowa, par. B. Skobelski (zast.); Przemyśl-Mościska st. radca J. Nestorowicz, E. Batycki (zast.); Złoczów-Kamionka dr. M. Chlebowicki, G. Mulkiewicz (zast.); Lwów-Gródek jagiell. r. K. Pawlików, włościanin T. Maksymowicz (zast.); Jarosław-Cieszanów dr. J. Hryniewiecki, włość. O. Workun (zast.); Tarnopol-Zbaraż włośc. S. Kulmatycki, par. A. Mironowicz (zast.); Skałat-Husiatyn T. Gissowski, zastępca nieoznaczony; Drohobycz-Turka dr. J. Kruszyński, dr. J. Siokało (zast.); Kołomyja-Kosów dr. W. Dudykiewicz, r. J. Hanczakowski (zast.); Stanisławów-Tłumacz dr. L. Aleksiewicz, par. M. Winnicki (zast.); Żółkiew-Jaworów dr. M. Koroi, par. J. Hołowka (zast.); Brody-Sokal dr. D. Marków, włośc. B. Procyk (zast.); Nowy Sącz-Dukla par. G. Hnatyszczak, par. T. Karczmarczyk (zast.). Prócz tych 14 okręgów zamierza partya staroruska obsadzić i inne, których kandydatury będą opublikowane tymi dniami.

jednodźwięczność wydała mu się piękną, tak dziecinnie prostą, bez najlżejszego tchnienia porywów i namiętności, którą myśl południowca muzykę przenika. Muzyka dostrojona do ciszy i miesięcznego blasku zwrotnikowej nocy. I stopniowo — nie wiedział sam jak — stopniowo poczęło mu się zdawać, jakoby znał już to wszystko, już dawno — nie sam śpiew fletu, ale wrażenie, które odpowiadało nań w jego duszy, jak echo na głos wołający w oddali. Wspomnienia wynurzyły się w nim — wesołe i posępne, chwile, które dawno zapomniał — i takie, o których nawet nie wiedział, że je kiedykolwiek przeżył. Przyszły, jedne po drugich, jakby rozbłysk pierwszych gwiazd na mrocznem niebie; powrót z jarmarku z Haagi z hałasującymi towarzyszami, o wczesnym ranku, gdy jeden z nich z uporem, właściwym pijanym, chciał koniecznie przejechać się wzdłuż wybrzeża... I nagle zajaśniało przed nim morze, cicho lśniące, ze swymi sunącymi w dal żeglowcami; głos i oczy małego dziewczęcia, które zabrał z sobą niegdyś do łodzi, gdy się ćwiczył, by wziąć udział w regacie uniwersyteckiej; burza, która go zaskoczyła, gdy był młodym chłopcem, i jak raz z odkrytą głową biegł przez pole, gdy wiosna spadała ciepłemi, cichemi kroplami a kukułka nawoływała w wierzbinie...

Były to całkiem inne rzeczy. Zdawało się, że nie mają one nic wspólnego z tym cichym śpiewem, za którym szedł, jakby pociągany przezeń; a jednakże była w tem jakaś tajemnicza, niepojęta zgodność, jakieś wspomnienie, jakieś rozpoznanie, mocą którego chwila obecna wstawała w gwiaździstem jaśnieniu przeszłości, a życie w około pogłębiało się i rozszerzało, jak niebo...

Teraz ucichła gra fletu.

Młodzieniec spojrzał w około siebie. Dotarł do granicy ciemności, do cienistego koła, które mała grupka drzew rzucała daleko na błyszczącej trawie. Niewyraźnie tylko spostrzegał gęsto skupiony tłum pni, nisko zwieszające się rośliny bluszczowe i osrebrzoną księżycowem światłem gęstwinę liści. Woń więdnących kwiatów wisiała w powietrzu. Poznał święte „Waringin“, u skraju wsi, gdzie pobożni pielgrzymi Passah składali Dantjangowi Dessy ofiary z kwiecia jaśminu na ołtarzu.

Oddalił się daleko od fabryki.

Powoli wrócił napowrót przez srebrnolśniącą mokrą od rosy trawę. W ciszy miękki śpiew fletu rozbrzmiewał w myśli i kroki jego kierowały się w takt zaledwie uchwytnego rytmu.

Długo jeszcze, czuwając w ciemnościach swego domu, nasłuchiwał, czyli dźwięczny, czysty ton nie rozebrzmi na nowo. Ale nic nie przerywało ciszy. Nareszcie przyszedł dzień z purpurowem światłem i głośnymi dźwiękami i tryskającem ze wszech stron życiem. Podążył do swej pracy, do pełnej szumu i łoskotu fabryki.

I nie myślał już więcej o piękności i melodyi nocy.

Kronika.

Lwów, dnia 30 marca 1907.

Kalendarzyk.

W niedzielę 31 marca Wielkanoc — Gr. kat. Kiryła Arch. — Kal. słow. Dobromira.
Wschód słońca 5·48, zachód 6·21.
W poniedziałek 1 kwietnia Pon. Wielk. — Gr. kat. Chryzamita — Kal. słow. Zbigniewa.
Wschód słońca 5·46, zachód 6·23.
Wtorek 2 kwietnia Franc. z P. — Gr. kat. Prep. Otec — Kal. słow. Sudomir.
Wschód słońca 5·44 zachód 6·25.

Wszystkim przyjaciołom i czytelnikom „Gazety Narodowej“ zasyłamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“.

Od Administracyi. Z powodu uroczystych Świąt Wielkiej Nocy następny numer „Gazety Narodowej“ wyjdzie we wtorek o zwykłej porze.

Biura Administracyi „Gazety Narodowej“ będą w niedzielę otwarte do 11 przedpołudniem a w poniedziałek przez cały dzień zamknięte.

— **Cesarzowi** w podróży do Pragi towarzyszyć będą ministrowie Beck, Pacak, Prade, Marchet i Forzt.

— **Namiestnik hr. Potocki** — jak nam z Krakowa telegrafują — przybył dzisiaj rano do Krakowa; następnie udał się do Suchy, gdzie umarła hr. Aleksandrowa Branicka. Wieczorem odjeżdża namiestnik do Wiednia.

— **Mianowania i przeniesienia w sądach.** Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych Edmunda Gebanera z Łańcuta do Żywca, dr. Henryka Gretschla z Radomyśla Wielkiego do Krzeszowic, zamianował sekretarzami sądowymi: zastępcę prokuratora państwa Władysława Mossora w Tarnowie, sędziego powiatowego Edmunda Piechnika w Radłowie, mającego tytuł i charakter sekretarza-adyunkta dr. Witolda Wittiga w Podgórzu dla sądu kraj. w Krakowie, adyunktów sądowych: Józefa Karpińskiego z Radomyśla Wielkiego w Ropczycach, Ludwika Osuchowskiego z Jordanowa w Łańcucie, Mieczysława Miszkego z Kęt w Radomyślu Wielkim, przeniósł zastępcę prokuratora państwa dr. Tadeusza Mareckiego z Wadowic do Krakowa, zamianował zastępcami prokuratora państwa adyunktów sądowych dr. Teodora Kalczyńskiego z Bochni w Tarnowie, dr. Władysława Kisiela z Krakowa w Wadowicach.

— **Mianowania w namiestnictwie.** Namiestnik zamianował koncypistów namiestnictwa: Włodzimierza Kaczorowskiego, Czesława Żułkiewicza, Oktawa Doschotta, Konstantego Starosolskiego, Stanisława Szawłowskiego, Władysława Kłosowskiego, Maryana Dyduszyńskiego, Antoniego Agopsowicza, dra Stefana Grotowskiego i dra Kazimierza Kantora komisarzami powiatowymi, tudzież praktykantów konceptowych namiestnictwa: Mieczysława Zielińskiego, Maryana Markowskiego, dra Filipa Grossa, Józefa Nowakowskiego, Witolda bar. Gostkowskiego, Artura Loreta, Aleksandra Sykorę, Jerzego Muszyńskiego, Tadeusza Malinowskiego i Stanisława Korolewicza koncypistami namiestnictwa.

— **Egzaminy wstępne w seminaryach nauczycielskich.** Ministerstwo oświaty zarządziło, aby w seminaryach nauczycielskich męskich i żeńskich egzaminy wstępne na I. kurs odbywały się nietylko z początkiem, ale i z końcem roku szkolnego, podobnie jak się dzieje w szkołach średnich.

— **O telefony.** Z Wiednia piszą: Energiczna agitacya, rozwinięta w Wiedniu i na prowincyi przeciw podwyższeniu opłat telefonicznych, odniesie, jak się zdaje, pożądany skutek. Rząd bowiem widząc, że pomimo upływu tylu tygodni wzburzenie wywołane tem niepopularnem zarządzeniem nie zmniejsza się, wdał się w rokowania z przedstawicielami sfer handlowych i przemysłowych, a rezultatem tych rokowań będzie wydanie w najbliższym czasie nowego rozporządzenia w sprawie opłat telefonicznych, równającego się zupełnej kapitulacyi rządu. Wspomniane wyżej rokowania odbyły się w tutejszej Izbie handlowej i przemysłowej, a ze strony rządu brali w nich udział przedstawiciele ministerstwa handlu i finansów. Przedstawiciel ministerstwa handlu z góry oświadczył, że pragnieniem rządu jest uwzględnić w jak najszerszej mierze wszelkie żądania publiczności; pragnie on też to uczynić, byle tylko finanse państwa nie doznały przez to uszczerbku. Na to oświadczyli przedstawiciele Izb handlowych, że najprostszą drogą wyjścia będzie cofnięcie owego rozporządzenia, które tyle krwi ludziom napsuło, a przywrócenie dawnego stanu. Na to jednak delegaci rządu zgodzić się niechcieli i prosili o podanie innego sposobu załatwienia konfliktu. Po kilku konferencyach zdecydowano się wreszcie na przeprowadzenie nowej klasyfikacyi abonentów telefonu, a mianowicie na podwyższenie liczby rozmów w każdej klasie, finansowy zaś efekt tego nowego podziału będzie ten, że przeważna część abonentów telefonu pomimo nowej taryfy uiszczać będzie za używanie telefonu opłatę tylko o jakąś drobnostkę wyższą od dzisiejszej.

Kronika lwowska.

÷ **Wielka sobota.** Ze zwyczajną uroczystością odbyło się dziś przedpołudniem nabożeństwo w kościele archikatedralnym. Rozpoczął je ks. kanonik Lubomęski, proboszcz parafii, ceremonią poświęcenia ognia i wody. Następnie o 10 odprawił ks. kanonik Zajchowski sumę pontyfikalną, w obecności ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Przed mszą św. odbyło się t. zw. „homagium“. Cała kapituła, począwszy od prałatów i kanoników, proboszczowie i przeorowie klasztorów i klerycy przystępowali do ks. arcyb. Bilczewskiego, a całując go w piersień składali mu hołd i życzenia, arcypasterz zaś całował każdego w głowę.

Po południu o 6 odbyła się z tradycyjną okazałością i przy udziale pobożnych tłumów uroczystość resurekcyjna. Celebrował ks. arcybiskup Bilczewski w otoczeniu licznego duchowieństwa. W uroczystości wzięli udział także naczelnicy i reprezentanci władz rządowych i autonomicznych.

÷ **Ks. biskup dr. Bandurski** przyjmować będzie na Święconem w niedzielę po godzinie 1 w południe.

÷ **Z okazyi 40 letniego jubileuszu** pracy literackiej Władysława Bełzy dziś rano złożył w dalszym ciągu hołd Jubilatowi personal drukarni Zakładu Ossolińskich. Przemówił p. Karol Jasiński, zarządca drukarni, zaznaczając, że w chwili, gdy społeczeństwo polskie składa hołd jubilatowi, nie mogą pozostać w tyle i ci, którzy najbliżej niego stoją, wreszcie złożył życzenie, by długie jeszcze lata lutnia jego tkała swych uczuć przędzę. Następnie w imieniu personalu technicznego przemówił p. Jakóbczyński i wręczył jubilatowi złote pióro jako znak łączności między nim a drukarzami. Personal pomocniczy wręczył wspaniały bukiet. Głęboko wzruszony jubilat serdecznie dziękował za złożone mu życzenia.

Kronika krajowa.

Tow. Kółek rolniczych zyskało dalszych następujących członków-założycieli (z jednorazowemi wkładkami po 200 koron): ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, dra Mikołaja hr. Reya z Przyborowia, Jana hr. Szeptyckiego z Przyłbic, Rady powiatowe w Cieszanowie, Dąbrowie, Kamionce strumiłowej, Kołomyi, Limanowej i Mielcu i Zarząd pow. Kółek rolniczych w Krakowie. Wkładki powyższych członków-założycieli dołączone zostały do funduszu żelaznego Towarzystwa, który użyty zostanie na budowę własnego domu we Lwowie w bieżącym roku jubileuszowym. Zarząd główny T. K. R. ogłosił odezwę do członków wzywającą do składek na budowę domu. Dotychczas zebrano 7.936 koron. Między innymi prezes T. K. R., Artur Zaremba Cielecki złożył 6.000 koron.

Nowy zastęp Sodalicyi Maryańskiej. Jak nam donoszą z Łańcuta, na dniu 25 marca, w samą uroczystość Zwiastowania N. Panny, zawiązała się tamże i uroczyście swe ślubowanie złożyła Sodalicya Panów z ziemi łańcuckiej. W pięknych a niewidzianych tu dotychczas obrzędach inauguracyjnych wzięło udział wielu z pomiędzy inteligencyi miejscowej. Tej nowej placówce religijno-narodowej w tak doniosłej chwili przesyłamy najszczersze życzenia obfitej w owoce działalności.

Wieczorem tego dnia na zakończenie rekolekcyj zaprosił O. Czencz T. J. mieszczaństwo łańcuckie do sali „Gwiazdy“ na pogadankę. Kiedy wobec bardzo licznego zebrania urządzono dyskusyę nad podniesieniem rzemiosł, socyaliści ze swymi wodzirejami usiłowali rozbić zgromadzenie. Skutek atoli był wręcz przeciwny, bo socyaliści tak haniebnie zostali publicznie z całą działalnością zdemaskowani, że chyba nie prędko odważą się drugi raz publicznie wystąpić; zebranie zaś całe z wielkim pożytkiem jak najspokojniej dobiegło do końca i zakończono je uroczyście wspólnie odśpiewanym hymnem „Pod Twoją obronę“. Odjeżdżającemu księdzu misyonarzowi burmistrz miasta w imieniu całego obywatelstwa złożył publiczne a serdeczne dzięki za tyle pracy i poświęcenia.

Tragiczna śmierć. Przed kilku dniami umarł August Czajkowski, właściciel dóbr, liczący lat zaledwie 38 w Krakowie, dokąd się był udał do zakładu prof. Bujwida. O powodach śmierci krążą rozmaite wersye. Jedni za powód podawali wściekliznę, inni zakażoną wstrzykawkę, inni zatrucie jadem mięsnym. Wdała się w tę sprawę nakoniec prokuratorya państwa i pisma krakowskie dziś donoszą. Pokąsany przez wściekłego psa przyjechał do Krakowa leczyć się obywatel ziemski p. Czajkowski. Zdawało się, że po zastrzyknięciu surowicy przez prof. dr. Bujwida, niebezpieczeństwo minęło. P. Czajkowski poszedł do jednej z restauracyj, gdzie zjadł łososia. W kilka godzin uczuł silne boleści oraz ogólne osłabienie. Chory udał się do dr. L. Wilczyńskiego, który stwierdził zatrucie jadem mięsnym i przedsięwziął stosowne środki lecznicze. Rodzina chorego wyrażała stale obawy, czy p. Czajkowski nie zapadł na wściekliznę, wobec czego sproszono konsylium specyalistów. Orzeczenie lekarskie wykluczyło wściekliznę. Tymczasem w 24 godzin p. Czajkowski zaniemógł silniej. Nie pomogły wszelkie zabiegi lekarskie, p. Czajkowski zmarł wśród podejrzanych a tajemniczych objawów chorobowych. Dr. Wilczyński obstaje przy dyagnozie pierwotnej i starał się skłonić rodzinę zmarłego, by zezwoliła na sekcyę zwłok, a gdy rodzina nie zezwoliła, odniósł się z obowiązku do prokuratoryi. Nastąpiła przymusowa ekshumacya zwłok i sekcya sądowo-lekarska, celem stwierdzenia, co było powodem śmierci. Dotychczas wyniki sekcyi nie są znane.

Pod kołami pociągu zginęła w Chrzanowie Wiktorya Nawratowa, żona szewca. Przechodziła przez tor. kolei lokalnej Piła-Jawarzno, położony na drodze, wiodącej z miasta do dworca kolejowego. gdy nadjechał pociąg, porwał ją i pokaleczył tak okrutnie, że w kilka godzin umarła.

Handlarz żywym towarem. W Tarnowie przytrzymano niejakiego Jakóba Redera z Dębicy w chwili, gdy z dwiema dziewczętami z Przemyśla wybierał się do Krakowa. Reder miał się w Krakowie połączyć ze swym wspólnikiem, Rogenem i wyekspedyować stamtąd żywy towar do Ameryki. Redera uwięziono. Rogen natomiast zdołał zbiedz.

W Stanisławowie liczba wyborców na zasadzie powszechnego i równego prawa głosowania wynosi 4395, w tem 1852 chrześcijan a 2543 żydów.

Pocztylion złodziejem. Z Tarnopola donoszą: Od dłuższego czasu przepadały listy wartościowe z worków pocztowych, odsyłanych do stacyi pocztowej Borki wielkie. Podejrzywano wiele osób, aż dopiero onegdaj wykryto, że złodziejem jest pocztylion, Tymko Wołyniec z Borek. Żandarm podpatrzywszy, że Wołyniec mienia dolary, powziął podejrzenie i przeprowadził u Wołyńca zaraz rewizyę, która dała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono 3000 koron. Wołyniec tyle już pieniędzy nazbierał sobie z kradzieży i wybierał się do Ameryki. Uwięziono go, a śledztwo wykryło, w jaki sposób praktykował on kradzieże. Jadąc wózkiem z kolei na pocztę, zatrzymywał się w swym domu, tu znosił worek pieniężny, odrywał naklejkę, z worka zabierał, co miało większą wartość, poczem skradzionemi na poczcie naklejkami napowrót worek zalepiał, i tak worek oddawał na poczcie w Borkach wielkich.

W miejsce urzędowania polskiego zaprowadzono w dalszym ciągu urzędowanie w języku ruskim w następujących gminach: Lubliniec n., Lubliniec st., Żuków, Dachnów, Gorajec, Nowesioło p. Cieszanów; Ładawice, Brykula, Widłków p. Przemyślany; Stólsko, Brzezina, Jadłów, Wolica gniazdyczowska p. Żydaczów; Brzozów niżny, Trościaniec, Ryców, Krasnosławce, Zadąbrowce, Podwysoka, Sieciezowa, Wołkowce p. Śniatyn; Wróblówka, Kurowce, Czerniłów ruski, Sanoczek, Stróże małe, Cierpcza p. Sanok; Przewłoka p. Buczacz; Kalników p. Mościska; Rozważany p. Przemyślany; Potoczyska p. Horodenka; Kobyłowłóki p. Trębowla; Błądniki p. Stanisławów; Hadyńkowce p. Husiatyn; Szulganówka, Dolina p. Czortków; Jawor p. Turka; Bortniki p. Bóbrka; Gleszczowa p. Trębowla; Fraga, Podbórze p. Rohatyn; Lubień w., Lubień m., Kasowiec, Porzecze lubień., Kamienobród p. Gródek jagiell., Dźwinogród p. Bóbrka; Mikołajów p. Brody; Uścianowa p. Lisko; Sielec beńkowy p. Kamionka; Teneciska p. Rawa; Lubkowce, Orzelec p. Śniatyn. Dotychczas w 223 wsiach wyrugowano urzędowanie gminne w języku polskim, a zaprowadzono ruskie.

Kronika powszechna.

§ **Zwyczaj wyjeżdżania na Święta Wielkanocne**, piszą nam z Wiednia, rozpowszechnia się coraz bardziej. We Wiedniu rozjechało się całe wyższe towarzystwo; z ministrów w tej chwili tylko dwóch pozostało. Kto mógł, wyjechał w góry, nad jeziora lub na południe. W Meranie od tygodnia nie ma ani jednego pokoju do wynajęcia. W Bozen wiele osób nie znalazło pomieszczenia i musiało dalej pojechać. Nad jeziorem Garda tłumy gości. Insbruck przepełniony Anglikami, którzy wybrali sobie to miasto za punkt oparcia do wycieczek alpejskich.

Również z Abbazii, z Wenecyi i z Riviery francuskiej donoszą o przepełnieniu wszystkich hoteli przyjezdnymi.

§ **Dziwny zwyczaj świąteczny we Florencyi.** Jedyny w swoim rodzaju zwyczaj wielkanocny, zwany „Scoppio del Carro“ dochował się we Florencyi. Jest on prawdopodobnie zabytkiem z czasów wojen krzyżowych. „Scoppio del Carro“ znaczy eksplozya wozu. Używany do tego zwyczaju wóz jest prostym wozem chłopskim, na którym umieszczona jest mała drewniana wieża, podobna do kościelnej. Wszystko to jest przybrane kwiatami, pomiędzy któremi wije się cała sieć sznurów nasyconych prochem i rozmaitymi ogniami sztucznymi. Według podania młody szlachcic florencki Pazzino de Pazzi, przyłączył się do wojsk Gotfryda Bouillon, idących na zdobycie Ziemi św. z rąk muzułmańskich. Otóż ten Pazzi pierwszy w dzień Wielkanocny wdarł się na mury Jerozolimy i zatknął na nich krzyż, za co otrzymał od Gotfryda prawo noszenia herbu Bouillonów i pozwolenie przeniesienia ognia św. z grobu Zbawiciela do Florencyi. Ogień św. został też rzeczywiście pomieszczony w kościele San Viagio we Florencyi a rodzina Pazzich postanowiła pamiątkę tę co roku obchodzić. W ten sposób aż do dziś zachował się ten zwyczaj. Przystrojony wóz przyciągają cztery białe woły, również w kwiaty i wstążki przybrane aż przed bramę kościoła. Tu woły się odprzęga a od wozu aż do głównego ołtarza przeciąga się lont, prochem nasycony. W chwili, gdy przy ołtarzu kapłan zaintonuje „Alleluja“, lont zostaje podpalony a ogień po nim mknie aż do wozu i tu zapala wszystkie prochy i ognie sztuczne, przyczem powstaje szalona detonacya. Kłąb dymu wznosi się w powietrze a równocześnie zaczynają bić wszystkie dzwony w mieście. Na uroczystość tę gromadzą się nietylko mieszkańcy Florencyi ale także ogromne rzesze włościan z okolicy.

§ **Pogrzeb dr. Ksawerego Gałęzowskiego.** Z Paryża piszą nam: We środę 26 bm. odbył się tu pogrzeb zasłużonego Polaka i uczonego, śp. Franciszka Ks. Gałęzowskiego, okulisty, korespondenta wielu akademij medycznych, prezydenta rady administracyjnej Szkoły polskiej w Paryżu, oficera Legii honorowej itd. Zwłoki były złożone w kościele św. Augustyna, który wypełnili po brzegi Polacy i Francuzi. Egzekwie odprawił przy licznej asyście ks. prałat Postawka, przełożony Misyi polskiej w Paryżu. Za trumną postępowali synowie zmarłego: dr. Henryk Gałęzowski, adwokat przy trybunale apelacyjnym i dr. Jan Gałęzowski, lekarz; dalej liczna rodzina, w jej gronie: brat zmarłego Józef Gałęzowski i zięć Archadir Khan-Nazare-Aga (katolik), pierwszy sekretarz legacyi perskiej. W orszaku żałobnym uczestniczyli ponadto: Książęta Czartoryscy, Dominik ks. Radziwiłł, Mikołaj hr. Potocki, prof. Dybowski, ks. Dominikanin Etourneauff, admirał hr. de Maigret, generał Basset, dr. Zołotowicz, agent dyplomatyczny Bułgaryi, adwokaci Danet i Bourdillon, b. ambasador Maurice Lozé, Sartiaux, J. Faure, A. Defrance, mr. de Ramel, dr. Lereboullet, dr. Paul Segond, dr. Daplay. Zwłoki śp. Ksawego Gałęzowskiego złożono w grobowcu rodzinnym, na cmentarzu Père Lachaise.

§ **Ślub hr. Ilmy Festetics** z cyganem Nyari odbędzie się w poniedziałek wielkanocny. Mieszkający w Budapeszcie ojciec narzeczonej prymasa cyganów, Paweł hr. Festetics, oświadczył jednemu z przyjaciół, że wysoko ceni swobodę przekonań i siłę uczuć; wobec tego nie myśli wpływać na postanowienia jedynaczki. Zamykanie upornych dzieci w sanatoryach uważa za nonsens. Hr. Paweł, potomek znakomitego rodu, użył wszelkich możliwych środków legalnych, by swą Ilmę odwieść od kroku nierozważnego. Skoro upomnienia ojcowskie nie pomogły, niechaj hrabianka idzie za popędem serca. Byleby tylko ów popęd nie był chwilowym kaprysem. Hrabia córki swej nie skrzywdzi. Lecz on, złączony licznymi węzłami z inną sferą, nie będzie mógł utrzymywać stosunków z żoną muzykanta, Radi Nyari'ego. Bądź co bądź nastąpi, będzie hr. Festetics pamiętał o swej Ilmie przy... układaniu testamentu.

§ **Spadek po Pobiedonoscewie** wynosi 6 milionów rubli. Pobiedonoscew dzieci nie miał. Przed 10 laty wziął na wychowanie dziewczynkę, która prawdopodobnie zostanie jego spadkobierczynią.

§ **Ciekawy obrazek z Dumy** przynosi „Rjecz“: Poseł Stachowicz chciał udać się do loży dziennikarskiej, aby zobaczyć się z pewnym dziennikarzem. Strzegący jednak drzwi do tej loży kornet Popomarjew oświadczył mu, że go nie puści i że może do loży dziennikarskiej dostać się tylko od ulicy. Stachowicz zapytał Popomariewa, kto jest jego przełożonym. Ten odpowiedział, że Stołypin. Stachowicz poskarżył się prezydentowi izby, a w kilka dni później kiedy znowu przechodził koło drzwi do loży dziennikarskiej, stojący tam Popomariew odpowiedział mu na prośbę, aby go puścił, następującemi słowy: „A! to pan ten sam, który się skarżył na mnie! Czy nie łaska iść naokoło? Ja pana nauczę skarżyć się na mnie!“ Prezydyum izby jest zupełnie bezsilne w takich wypadkach.

Zmarli.

Anna Aleksandrowa hr. Branicka z Hołyńskich umarła w Suchej, przeżywszy lat 83. Pogrzeb w Suchej we wtorek 2 kwietnia o 12 w południe.

Emilia Schiler. Zmarła w naszem mieście 28 bm. w 78 r. życia, znana powszechnie pod imieniem zakonnem Józefy, długoletnia ekonomka zgromadzenia SS. Miłosierdzia u św. Wincentego a Paulo we Lwowie. Siostra Emilia Schiler, pochodząca z rodziny jednego z największych wieszczów niemieckich; pogrzeb jej odbędzie się w niedzielę 30 bm. o godzinie 3 popoł. z domu zgromadzenia przy ul. Teatyńskiej l. 1 na cmentarz Łyczakowski. Zmarła odznaczała się niezwykłemi zaletami serca i umysłu a w 42-letnich usługach zgromadzenia pełnem poświęcenia i ofiarności świątobliwym swym żywotem nietylko złożyła dowód szczytnego pojmowania i ścisłego wykonywania obowiązków swego powołania, ale i na ołtarzu przybranej swej ojczyzny w r. 1863 u boku ks. Leonowej Sapieżyny wielkie sprawie narodowej oddała usługi. Cześć jej pamięci, spokój jej duszy.

Błażej Staniszewski, ojciec Władysława, członka redakcyi „Gazety lwowskiej“, umarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 74. Pogrzeb w niedzielę o 3 popoł. z domu żałoby ul. Rzeźbiarska 5. Dotkniętemu bolesnym ciosem koledze składamy wyrazy gorącego i serdecznego współczucia.

Hugo Pistel, pułkownik i komendant domu inwalidów wojskowych, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 63.

Zygmunt Wiedeń, em. komisarz magistratu, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 51.

MAŁY FEJLETON

Najbogatsze miasto.

Tłukłem się dość wiele po naszej starej, poczciwej Europie, a już co do Austryi i Polski wraz z Litwą i Ukrainą, to nawet rzec mogę, że je znam nieźle; wędrowało się w różnych czasach z kieszenią raz mniej raz więcej próżną, rzadko z pełną, jak to u literatów bywa. To też w miarę środków poznawało się tańsze lub droższe hotele i restauracye, a więc i życie sfer bogatszych, do których funkcya redaktorska przystęp dawała i życie maluczkich — to ostatnie nawet lepiej i z częstszego własnego doświadczenia. Wszędzie znalazłem, iż drożyzna daje się we znaki tylko pewnym kołom, a możliwem jest i życie tańsze.

Znalazłem jednak miasto, w którem wszyscy żyją drogo, a w którem jednak wszyscy drożyznę swobodnie znoszą. Przyjeżdżam. Dworzec bajeczny; aż prawie nie wypada z takiego pałacu piechotą wysuwać się na miasto. Próbuję jednak. Widok ulic przeraża mnie; nie mam odwagi puszczać się piechotą, bo nie znając stosunków miejscowych, nie zaopatrzyłem się ani w narty, ani w inne przyrządy, potrzebne do bezpiecznego przebycia ulicy. Omnibusów nie ma, jedyny tramwaj przepełniony. Ryzykuję więc, za przykładem innych podróżnych użycie fiakra, który też łaskawie zgadza się na przewiezienie mnie. Snać bogate to miasto, skoro zarząd miejski o piechurach nie myśli; widocznie tu nie ma takich, coby pieszo chodzić musieli i nie warto też starać się o wzmocnienie ruchu tramwajowego.

Jedziemy. W drodze przekonywam się coraz bardziej, iż istotnie pieszo iść nie można. Rozglądam się jednak w fiakrze za cennikiem. Nie ma. Naturalnie; bogacze tutejsi nie potrzebują cennika. Znajduję jednak cennik w kolejowym rozkładzie jazdy i to mnie uspokaja. Dopiero przy wysiadaniu dowiaduję się od mego automedona, iż tylko ludzie, których on określił nieparlamentarnym wyrazem, płacą według taksy, bo przy takim stanie ulic nie jeżdżą „panowie“ bez odpowiedniego dodatku. Tej przemowie, okraszonej filologicznie ciekawymi dopełnieniami, przysłuchiwał się z urzędową powagą policyant, który widocznie gotów był podpisać niepochlebne uwagi woźnicy. Widzę, że miasto bogate i ludzie hojni. Magistrat nie tylko o pieszych nie dba, ale nie myśli nawet o ułatwieniu komunikacyi powozowej. Rozumie się, że gdyby mieszkańcom wydatki z tego powodu ciążyły, toćby oponowali. Nie oponują; więc im te wydatki i dodatki do wydatków nie ciężą; są tak bogaci, że to roli nie gra.

Zastaję mego przyjaciela w domu. Gawędzimy i przychodzi mi na myśl spytać, ile też jego mieszkanie kosztuje. Odpowiada, że 1.200 zł. (na korony to jeszcze poważniej), bo mieszkania drogie. Człowiecze, mówię, cóż ty opowiadasz? wszak twoje mieszkanie z opałem i wiktem, warte 1.200 zł. Dopiero mnie pouczył, że to bez opału i wiktu. Ha widzę, że drogo; ale drożyzna to pojęcie względne; w Paryżu mieszkania tańsze, więc naturalnie to miasto od stolicy Francyi bogatsze.

Gdy tak rozmawiamy, wchodzi służący z strasznie zafrasowaną miną. Cóż takiego? Węgla już nie ma. Czemużeś nie mówił, przecież przed godziną przejeżdżał „tani opał“, Ej, panie, dyć chcieli odemnie po 2 kor. za worek, a ważyć nie dali. No to kup w składzie. Kiej nie mają, a tu jeden, co jeszcze dać chce, żąda po 2 kor. 20 hal., i też ważyć nie daje. Bierz, postanawia mój przyjaciel. Bogaty gród, myślę, bogaty kraj, skoro swój własny węgiel tak drogo płaci, nawet jako „tani opał“, a więc dla klas gdzieindziej zwanych uboższemi, przeznaczony.

W dalszym ciągu dowiaduję się, iż nafta galicyjska kosztuje tu o 8 halerzy drożej niż w Prusiech, a cukier galicyjski o 16 halerzy drożej niż w Anglii, dokąd go importują!

Jakiż to wspaniały dowód rozkwitu własnej produkcyi. Żaden kraj nie zdobyłby się na to, aby własne płody tak przepłacać. Jakaż z tego bije miłość do wszystkiego co swojskie, co nasze. Wolimy płacić za nasz węgiel, za naszą naftę, za nasz cukier, każdą cenę, byle tylko z produktów ojczystych korzystać.

Ale jakże bogatem musi być społeczeństwo, które z taką konsekwencyą płaci te ceny, znosi trudności osiągnięcia tych produktów, nie zważa na wagę — bo mu to naturalnie żadnej a żadnej różnicy nie robi. Skoro te same artykuły za granicą kraju sprzedają się taniej, to rozumie się, obowiązkiem naszym płacić je w kraju drożej — bo nas na to stać lepiej, niż biednych Niemców lub Anglików.

Dumny z bogactwa mych rodaków, proponuję wycieczkę na miasto. Posyłamy po dorożkę. Nie minęło nawet pół godziny, a już znalazł się odważny woźnica który zdecydował się opuścić swe stanowisko i podjechać do nas, uprzedziwszy naturalnie o swych wymaganiach. Pacta conwenta przyszły do skutku. Ja tymczasem wszedłem już w myśli społeczeństwa tutejszego, w którem pieniądz nie odgrywa roli; to też dusza ma radowała się, gdym się przysłuchiwał umowie mego przyjaciela z automedonem.

Demokratyczna radość woźnicy przekonała mnie, że nie ma tu tak powszechnego „obciągania“ obcych. Ten mąż z batogiem, żywe wcielenie zasady „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie“, traktował mego przyjaciela, mieszkańca tutejszego, tak samo, jak poprzednio mnie. I tak samo obywatel-policyant spokojnie tej scenie asystował, jakby ongi władza grodowa, nie śmiejąca wystąpić przeciw wolnym obywatelom. Wierność tradycyom, które obcy bezrządem nazywali, nie przeszkodziła więc wzbogaceniu się społeczeństwa.

Zdziwiło mnie trochę, iż trafika, do której wstąpiliśmy, sprzedaje po tych samych cenach, co w innych miejscowościach austryackich. Tłómaczyłem sobie to tem, iż patryotyczny obowiązek przepłacania własnych produktów nie istnieje co do fabrykatów rządowych. Odczułem wprawdzie w smaku pewną różnicę; widocznie zarząd tytoniowy gniewa się na nas za to, iż nie ofiarowujemy mu wyższych cen, co niewątpliwie tak bogate społeczeństwo powinno dobrowolnie uczynić. Dziwię się, żaden z polityków naszych, których hasłem jest imponowanie rządowi bezinteresownością kraju, nie podniósł jeszcze tej sprawy.

Jakżeby to zaimponowało hofratom wiedeńskim, gdyby kraj, a na jego czele Lwów, podwyższył cenę tytoniu. Niechaj wiedzą, że nas na to stać, boć i sól naszą płacimy drożej, niż Niemcy lub Rosya.

Chciałem się przenieść do hotelu, aby przyjacielowi nie być ciężarem. Zajeżdżamy do kilku lepszych zajazdów. Przepełnienie, bo to i sejm i koniec karnawału, a post również huczno się zapowiada. Ceny jak w Paryżu podczas wystawy. Trzeba było myśl tę porzucić, skonstatowawszy, że i na tem polu ogólne bogactwo tutejsze święci tryumfy.

W restauracyi udało się nam, dzięki protekcyi, jaką się cieszył mój przyjaciel, uzyskać miejsce. Rozglądam się po sali; publiczność doborowa, wytwornie ubrana; kelnerzy przynoszą nadzwyczajne potrawy i wyborowe wina; idziemy — boć nie wypada inaczej — za tym przykładem; rachunek przypomina mi Londyn lub Petersburg; widzę hojne napiwki. Bogate miasto. Rozumiem, że i artykuły spożywcze, jakkolwiek w kraju rolniczym, płacą się drogo z tych samych powodów co węgiel lub nafta. Żelazna i ofiarna konsekwencya bogaczy!

Następnego dnia sprawunki. Z biciem serca wchodzę do sklepu. Przyjmują mnie godnie lecz łaskawie, bo tylką małą chwilkę czekałem, aż dama sklepowa porzuciła lekturę. Onieśmielony, iż przezemnie literackie zajęcia tej pani doznają przerwy, pytam o krawatki i rękawiczki. Dowiaduję się, że winienem się udać do kompetentnego młodzieńca; nie otrzymałem nawet zasłużonego upomnienia za przerwane czytanie. Zawstydzony tą grzecznością, nabywam potrzebne mi rzeczy, pochodzące rzekomo z Londynu. Ale cena! Wszakże to nie swojski produkt, dla czegoż więc tak niesłychanie drogi? Sądziłem, że tylko krajowe produkty, jak sól, węgiel, naftę itd. przepłacamy. Zaczynam nierozumieć, ale widzę coraz wyraźniej, że znajduję się w otoczeniu fantastycznie bogatem. Rodaków moich stać na przepłacanie wytworów swoich i obcych. Stać na mieszkania o cenach nieznanych gdzieindziej, na hotele i restauracye bajeczne, na przepłacanie pracy, na liczny personal. Jakież to bogactwo! Pouczony, chcę płacić, udaję się do kompetentnej w tym względzie osoby, która z iście polską grzecznością przestaje pisać zaczęty list, aby mi odpowiedzieć, że trudno jej zmienić 100 koron. Naturalnie w tak bardzo bogatem mieście drobnych pieniędzy nie używają. Sądziłem już, że może wypadnie pozostawić 85 koron naddatku za tak łaskawe przyjęcie, lecz ulitowano się nad obcym i wydano mi resztę.....

Tu się urywa studyum ekonomiczne przybysza, znalezione po jego wyjeździe. Porzucił je może pod wrażeniem innych objawów, które zachwiały zdaje się przekonanie, jakiego nabrał z początku. Nie wiemy więc, do jakiego rezultatu doszedł. Podajemy ten urywek bez zmian, w nadziei, że Lwowianie ucieszą się, gdy się dowiedzą, jak bogactwo nasze imponuje.

Tyle się pisze o naszej biedzie, że te uwagi przydadzą się — przynajmniej na 1 kwietnia!

Ruch artystyczno-literacki.

* **Nasi artyści za granicą.** W tych dniach odbył się na Lido koło Wenecyi koncert młodej śpiewaczki, Lwowianki, p. Ireny Zbierzchowskiej. Koncert zgromadził liczną i doborową publiczność i miał ogromne powodzenie. Koncertantkę oklaskiwano bez końca. Krytyka wenecka wyraża się o p. Zbierzchowskiej najpochlebniej.

* **Z teatru.** W miejsce zapowiedzianej na poniedziałek „Carmeny“ daną będzie na żądanie osób przybyłych z prowincyi melodyjna opera Pucciniego: „Cyganerya“, z p. Bohuss i p. Dieznim.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę popołudniu „Sherlok Holmes“, wieczorem „Orfeusz w piekle“.

W poniedziałek popołudniu „Moralność pani Dulskiej“, wieczór „Cyganerya“, Pucciniego.

We wtorek popoł. „Lalka“, wieczór „Cyrulik sewilski“.

We środę po raz 1-szy „Słoneczna pieśń“, dramat Obrzuda.

We czwartek „Stara baśń“ Żeleńskiego, występ Aleksandra Bandrowskiego.

W piątek „Słoneczna pieśń“ St. Obrzuda.

W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, wieczór „Traviata“ występ Ireny Bohuss.

W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczór „Zygfryd“ Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego.

Repertuar teatru [illegible]

W niedzielę „Mąż z grzeczności“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Wesele“.

We wtorek „Moralność pani Dulskiej“.

W środę „Romantyczni“ Rostanda.

We czwartek „Mąż z grzeczności“.

W piątek „Rycerze północy“ Ibsena.

W sobotę „Don Carlos“ Schillera.

W niedzielę popołudniu „Tamten“, wieczór „Moralność pani Dulskiej“.

Z całego świata.

Budapeszt. 200 słuchaczów uniwersytetu, nieprzyjętych na uniwersytet z powodu niezapłacenia czesnego, odbyło w połączeniu ze stronnictwem socyalno-demokratycznem zgromadzenie, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się zniesienia fakultetu teologicznego, równouprawnienia kobiet w studyach uniwersyteckich i zwolnienia od opłaty czesnego wszystkich niezamożnych studentów. Po zgromadzeniu przyszło do burzliwych demonstracyj, tak że policya musiała wkroczyć. Licznych uczestników zgromadzenia aresztowano.

Hamburg. Aresztowano zastępcę szefa wiedeńskiego biura towarzystwa okrętowego „Hamburg-America-Linie“ Wilhelma Prinza. Z początkiem bieżącego roku skonstatowano w wiedeńskiej filii brak sumy 32.000 kor. a wina spadła na szefa biura Prinza. Za pośrednictwem adwokatów zawarł Prinz z towarzystwem układ, mocą którego miał towarzystwu zwrócić zaraz kwotę 12.000 kor., resztę później ratami, towarzystwo zaś miało zaniechać doniesienia karnego. Przed kilku dniami Prinz udał się na pogrzeb swej siostry do Hamburga, gdzie go na żądanie towarzystwa okrętowego aresztowano.

Lozanna. Strajk robotników fabryk czekolady załatwiono. Dyrekcye fabryk zgodziły się w głównych punktach na żądania robotników. Z tego powodu także cofnięto proklamowanie strajku generalnego.

Londyn. Do „Daily Telegraph“ donoszą z N. Jorku: Prezydent Roosevelt wysłał pośredników do Chicago z powodu strajku kolejowego. Strajk obejmuje obecnie około 500.000 ludzi. Zarząd kolejowy chce przyznać przeciętne podwyższenie płacy $8\frac{1}{2}\%$ i 10-godzinny czas pracy, personal zaś żąda 12% podwyższenia i 9-godzinnego czasu pracy.

Nowy Jork. Jeżeli zapowiedziany strajk kolejarzy na zachodzie wybuchnie rzeczywiście, ustanie zupełnie ruch kolejowy na 43 liniach o łącznej długości 96.000 mil angielskich. Dyrekcye kolejowe zaproponowały już kolejarzom podwyższenie płacy o 10 procent, zamiast żądanych przez nich 15 procent i przedłożenie kwestyj spornych sądowi polubownemu.

Johannesburg. Koło Frifontein nastąpiła eksplozya dwóch skrzyń, napełnionych dynamitem. Czterech białych i 50 czarnych zostało zabitych, a wielu zranionych.

Z POZNANIA

— „Dziennik Poznański“ donosi, że kilku gimnazyalistów Polaków, wydalonych bezprawnie ze szkół pruskich, zwróciło się do gimnazyów w Bawaryi z prośbą o przyjęcie lecz otrzymało odpowiedź odmowną.

Z WARSZAWY.

— Prof. Mahrburg, pisarz filozoficzny i redaktor „Książki“, niebezpiecznie zachorował. Przewieziono go prywatnego zakładu umysłowo chorych w Łodzi.

— Wieśniacy z nadrzecznych okolic gubernii kieleckiej poczynają robić konkurencyę koszykarstwu galicyjskiemu i coraz liczniej trudnią się wyrobem koszyków; wyrobu tego nauczyli się od wędrujących koszykarzy galicyjskich. Na targu warszawskim jest już wiele koszykarskich wyrobów z okolic Miechowa i Olkusza i poczynają już one wypierać wyroby galicyjskie.

— W hotelu „Bristol“ w Warszawie zmarł konsul japoński z Petersburga, bawiący tu czasowo celem zjednania akcyonaryuszów dla Towarzystwa akcyjnego dla handlu rosyjsko-japońskiego.

— Onegdajszej nocy w Warszawie policya i wojsko przeprowadziły rewizyę w drukarni Ludwika Bilińskiego przy ul. Nowogrodzkiej. Drukarnię opieczętowano. Onegdaj zamknięto biuro dzienników Antoniego Lenkiewicza przy ul. Siennej a właściciela aresztowano, Wydawnictwo tygodniowe, illustrowane „Koło“ zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

— Narodowy Związek zawodowy „Jedność“ w Łodzi wypłacił dotąd 30.000 rubli zapomóg robotnikom, pozbawionym pracy z powodu lokautu. Robotnicy należący do partyj skrajnych nie pozwalają inżynierom zająć się przygotowaniem fabryki Poznańskiego do jej otwarcia oraz zająć się naprawkami, z tego jakoby powodu, że Związek fabrykantów nie udzielił odpowiedzi co do otwarcia fabryk. Podczas sądzenia sprawy Żurka i Święcszka, oskarżonych o zamach, których skazano na 8 lat robót, Żurek zbiegł z sali sądowej.

Z WILNA

— W Berdyczewie 50 właścicieli mniejszych i większych warsztatów i fabryk, zatrudniających razem przeszło 3000 robotników, zapowiedziało rozpoczęcie lokautu, jeżeli robotnicy nie zgodzą się na te warunki pracy, które obowiązywały przed strajkami.

Zaburzenia w Rumunii.

Śledztwo prowadzone z powodu zaburzeń rumuńskich wykazuje, że tak w Mołdawie jak i na Wołoszczyźnie były one przygotowane przez agitatorów, częścią z Rosyi przybyłych, częścią przez miejscowych z partyi socyalistycznej. Na Wołoszczyźnie rozruchy mają charakter wprost rewolucyjny; bierze wprawdzie udział w nich także chłop, ale przedewszystkiem wszelkiego rodzaju motłoch, podburzany i kierowany przez socyalistów.

Dzienniki rumuńskie przynoszą szereg opisów scen, które się rozegrały w ostatnich dniach po wsiach. Formalna walka stoczona została w miejscowości Stanestie w dobrach rumuńskiego posła w Wiedniu Lahovary'ego. Przebieg walki był następujący: 500 chłopów otoczyło folwark i domagało się od zarządcy dóbr zmiany układu, dotyczącego pracy, do jakiej chłopi byli obowiązani. Zarządca dóbr zgodził się na żądania chłopów, wójt jednak wsi począł agitować wśród chłopów i zastraszył ich oświadczeniem, że obecny układ nie ma mocy prawnej. Tego samego dnia wieczorem przez miejscowość przechodziła kompania wojska z kapitanem Mareschem na czele. Ponieważ kompania miała przepędzić noc we wsi, przeto wójt został wezwany do rozmieszczenia żołnierzy we wsi; jednakże gmina odmówiła noclegu żołnierzom. Żołnierze w obec tego przenocowali na folwarku.

W nocy chłopi zebrali się w liczbie około 1500 i rano napadli na wojsko. Zrazu kapitan chciał z nimi pertraktować, chłopi jednak uderzyli na wojsko z tej strony, gdzie ustawieni byli rezerwiści. Na komendę „ogień!“ rezerwiści odrzucili karabiny i połączyli się z chłopami. Porucznik Niculescu przyłożył jednemu z rezerwistów rewolwer do czoła, grożąc mu zabiciem, jeżeli odmówi odsłuszeństwa. Faktycznie nie pozostało oficerowi nic innego, jak zastrzelić żołnierza. W tej chwili rzucili się z kosami i siekierami na oficera i zabili go. Również nieszczęśliwie skończył kapitan Maresch, który został ciężko ranny. Teraz poczęli chłopi niszczyć zabudowania dworskie i podpalili wszystkie stodoły. Dopiero świeże wojsko, przywołane na pomoc, zdołało otoczyć chłopów, rozpoczęła się walka, w której musiano wytoczyć armaty. Cała wieś została zniszczoną. 600 chłopów zostało zabitych, 400 rannych.

Wedle ostatnich wiadomości położenie w Rumunii przedstawia się następująco: W Mołdawie prawie wszędzie bez wyjątku bunt stłumiono, prefekci objeżdżają okręgi, uspakajają ludność i starają się doprowadzić do zgody między właścicielami ziemskimi, dzierżawcami i chłopami. Na Wołoszczyźnie, gdzie ruch cały przybrał charakter anarchistyczny, wojska wystąpiły bardzo energicznie, to też już znać zmniejszenie się całego ruchu.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Bukareszt. (Rum. Ag.) W Mołdawie panuje spokój. Z Wołoszczyzny nadchodzą wiadomości o rozruchach w niektórych miejscowościach. W dystrykcie Valcea przyszło do starcia z chłopami, z których zabito 4 a wielu zraniono. W Buzeo i Prahova zniszczono dobra dzierżawne. W Cinieni przyszło do starcia wojska z chłopami, którzy podpalali wsie. Trzech chłopów zabito, jednego zraniono. Także w dystrykcie Dolju przyszło do starcia. W Bailesci chłopi mieli 150 rannych i wielu zabitych. Wielu aresztowano. W dystrykcie Oitu zniszczono liczne dobra dzierżawne. W Kukuresti musiała wyruszyć artylerya. W dystrykcie Braiła chłopi podpalili wiele wsi.

Bukareszt. Właściciele ziemscy i studenci odstąpili od zamiaru zwołania na niedzielę zgromadzenia celem uspokojenia umysłów.

Bukareszt. W Moreace aresztowano dwóch studentów rosyjskich z Besarabii, którzy konno objeżdżali okręg i podburzali chłopów do rozruchów.

Telegramy i telefonematy

z dnia 30 marca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 31 marca:

W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: Chmurzy się, wiele słońca, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona; stan pogody lepszy, ale jeszcze nieustalony.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy p. Sigoz wniósł interpelacyę z powodu nadużyć policyi, która go znieważyła przy odjeździe z Krasnoufińska i uderzyła na ogromny tłum ludzi, który posła odprowadzał.

Minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, przedstawił przebieg zajścia. Tłum śpiewał pieśni rewolucyjne a poprzednio odbyło się zgromadzenie, na którem pp. Sigoz i Jerszow wygłaszali mowy, wymierzone przeciw obecnemu systemowi rządowemu, domagając się jego obalenia zapomocą konstytuanty. Policya wezwała tłum do rozejścia się, lecz posłowie wpłynęli na tłum w ten sposób, że nie zważał wcale na policyę, która musiała użyć siły. Minister oświadczył wreszcie, że dla niego decydującym jest w takiej sprawie tylko wyrok sądu i dlatego musi czekać na orzeczenie sądu.

Izba znaczną większością odrzuciła nagłość interpelacyi i przekazała ją komisyi.

Zamachy.

Moskwa. Śledztwo z powodu zamordowania Jollosa prowadzi się energicznie. Robotnika Lebodiewa, który rzekomo raz ostrzegał dr. Jollosa, wczoraj aresztowano. Został on oddalony za agitacyę między robotnikami fabrycznymi, później był czynny jako agitator w Związku ludzi prawdziwie rosyjskich. Podaje on, że pewien praktykant sądowy był inspiratorem morderstwa. Naczelnik miasta Reinbot wyraził rodzinie najgłębsze oburzenie i współczucie z powodu zamordowania Jollosa.

Rewolucyoniści.

Iwanowo Wozniesieńsk. We wsi Leżniewie weszło onegdaj wieczór do biura stacyi pocztowo-telegraficznej siedmiu uzbrojonych ludzi i grożąc rewolwerami, zrabowało pieniądze i marki. Podczas ucieczki i pościgu jeden z napastników upadł, a w tej chwili wybuchła bomba, którą miał przy sobie, i rozszarpała napastnika w kawałki. Inni napastnicy uciekli. Druty telegraficzne przerwano. Sumy zrabowanej nie uratowano.

Podburzanie chłopów.

Petersburg. „Now. Wremia“ donosi, że w Rydze komitet socyalno-dem. rozdaje 30.000 proklamacyj, wzywających do wymordowania wszystkich właścicieli dóbr. Proklamacya zawiera także wskazówki co do wykonywania napadów.

Petersburg. Gubernator Bessarabii doniósł Stołypinowi, że w Bessarabii daje się odczuwać silny ruch wśród chłopów, co odnieść należy do wpływu buntu włościan w Rumunii.

Z Bułgaryi.

Sofia. Zabójca Petkowa Petrow i jego towarzysze będą postawieni przed sąd wojenny.

Dział rolniczy.

α **Targ na bydło rozpłodowe w Krakowie.** Dnia 17 i 18 kwietnia odbędzie się w Krakowie w ujeżdżalni p. Targoskiego przy ul. Rajskiej piąty targ na bydło rozpłodowe, urządzony staraniem komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Na targu przedstawione będą sztuki hodowlane, mianowicie przedewszystkiem buhaje, następnie krowy i jałówki ras: fryzyjskiej, oldenburskiej, Simental, oraz Bern-Simental, wreszcie rasy czerwonej polskiej. Pomiędzy buhajami znajdować się będzie kilkanaście sztuk po rodzicach importowanych. Z targiem połączone będzie premiowanie doprowadzonych na targ buhajów, mające na celu rozszerzenie krytycznej oceny materyału hodowlanego i danie hodowcom wskazówek co do kierunku hodowli i wyboru sztuk rozpłodowych. Targ nastręczy hodowcom sposobność zakupna materyału rozpłodowego, którego wybór będzie ułatwiony wobec zgromadzenia znaczniejszej ilości sztuk, wybranych na targ przez inspektorat hodowli komitetu Tow. rolniczego w Krakowie. Spodziewać się też należy, że hodowcy zechcą skorzystać z tej sposobności, aby zaopatrzyć się w potrzebny im materyał zarodowy.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 30 marca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·35 do 8·45, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 6·35 do 6·45, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·50 do 8·70. Owies obroczny na termina 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 7·30 do 7·50. Jęczmień browarniany 7·60 do 8·20. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·00 do 7·50 groch do gotowania 9·— do 10.— Wyka 6·50 do 6·75. Bobik 6·70 do 6·90 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 60·— do 70·—. Tymotka 30·— do 35·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 44·60 do 45·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 22·50 do 22·50.

Budapeszt dnia 30 marca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 8·01—8·03, na maj 7·98—8·00, na październik 8·32—8·33 żyto na kwiecień 6·57—6·58, na październik 6·90—6·91, owies na kwiecień 7·73—7·75, na maj 7·75—7·76 na październik 6·90—6·91, kukurudza na maj 5·35—5·39, na lipiec 5·50—5·51, rzepak na sierpień 14·——14.00.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: piękna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 30 marca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 683·—, węgierskiego zakładu kredytowego 02·50 Anglobanku 308·75, Unionbanku 573·50, Banku dla krajów koronnych 454·—, Bankvereinu 559·50, Bodencreditu 1062·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 588·00, kolei państwowych 671·75, kolei południowej 147·—, tramwaju A. —.—. B. —.—, kolei Elbethal 428·50, kolei północnej 5560, kolei czerniowieckiej 572·00, alpiny 603·25, Rima Muranya 559·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2551, fabryki broni 548·00, tureckie tytoniowe 420·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 590·—, oblig. węg. indemniz. 94·70, renta majowa 98·45, austryacka renta koronowa 98·40, węgierska renta koronowa 93·75, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·85, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·25, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 100·85, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 97·75, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·70, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·15, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·25, losy tureckie 182·50 marki 117·97, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 84·00.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 30 marca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). S. Dembiński z Radziechowa, dr. K. Ciepielowski z Kolbuszowa, W. Gold z Czerniowiec, dr. M. Czaykowski z Przemyśla, P. Weydlich z Krakowa, A. Kossecki z Rosyi, A. Madeyski ze Skolego, P. Barański Ostaszewski ze Lwowa, dr. A. Wurst z Kałusza, dr. A. Langer z Tarnopola, Pp. dr. Głowiáscy z Drohobycza, A. Żubr z Borysławia, H. Mierzyński z Dubowiec, J. Grebel z Wiednia, K. Mally ze Lwowa, R. Ujejski z Pawłowa, A. Rociszewski z Kijowa.